

Mniej Więcej (161)



Foto: Zofia Mikula

Kosmowskie wiersze kosmiczne

Andrzej Kosmowski pisze nieśpiesznie. Swoj pierwszy zbiorek wierszy wydał w 1977 roku, a ten – poniżej recenzowany – jest dopiero szóstym z kolei. Lubię takich „poetów niewyrwanych” – oni z zasady, gdy drukują, to coś solidnego. No i nie zawiodłem się.

Leszek Żuliński

Wizja lokalna to tomik warty lektury. Wiersze pogrupowane są w pięciu „rozdziałkach”. Książkę otwiera wyodrębnione dwuwiersowe motto, które od razu wprowadza nas w sedno rzeczy: *nad głową obojętne milczenie gwiazd / nieprzetłumaczalne na żadne ziemskie języki* / ni przemyślnie falochrony / nie powstrzymują jego zagniewanych wód // *niespiesznie fala za falą / słowo za słowem / zbliżamy się do wieczności*.

Oto wiersz pt. *już wiem: już wiem nie ma ucieczki / ocean nigdy nie znika / jest zawsze pewnie i w dyskretnej w pobliżu / i jakby co żadne wyniosłe klify / ni przemyślnie falochrony / nie powstrzymują jego zagniewanych wód // niespiesznie fala za falą / słowo za słowem / zbliżamy się do wieczności*.

Natychmiast uświadomiłem sobie, to, co oczywiste: poezja dzieje się na tych dwu biegunach. Na pierwszym jest behavior, reizm, konkret, na drugim czarne niebo, w którego ocean kuszą nas odległe gwiazdy. Można by jeszcze – rzecz jasna – wymieniać inne „gatunki tematyczne”, ot, chociażby erotyki, ale te dwa gatunki trzymają wszystko w kłamrze: reizm i kosmos.

Tak, Kosmowski, przynależy do tej drugiej osobliwości.

Proszę wczytać się w ten kolejny wiersz pt. *wulkan albo wizja lokalna: doczołgałem się tutaj po to aby sprawdzać / rzetelność bezosobowych policyjnych raportów / ni rozgadanych dziennikarskich relacji / czy napawać się / słuszością swoich poetyckich wizji //*

przybyłem tutaj by przysiąc / w medytacyjnym bezruchu / na skraju wciąż dymiącej rany / i delikatnie postawić ostatnia kropkę // w sumie nieważne / czy to co wyleje się z ognistych czeluści / przeistoczy się w pył grzebiący pompeje / lub w bazaltowe cuda wysp szczęśliwych // czy będzie aktem zagłady / stworzenia / albo kolejnym fałszywym alarmem / to mnie już nie dotyczy / doczołgałem się / zobaczyłem / i chyba już wiem // chyba.

Tak zwana „poezja egzystencjalna” ma masę różnych dykcji i wcieleń. Jednak jeśli wchodzi na Pola Elizejskie, to wszystko jest najpierw tylko domysłem. Ale czytam w Wikipedii, mateczce naszej mądrości: *Sprawiedliwi kierowali się na prawo do rzeki zapomnienia – Lete. Napiwszy się z niej wody, zapominali o ziemskim życiu. Dalej czekały już na nich Pola Elizejskie – kraj wiecznego spokoju i pośmiertnej szczęśliwości, gdzie dusze wyzbyte od wszelkich cierpień i pragnień przechadzają się po bładych łąkach, ogarnięte muzyką niewidzialnych lir*.

Może Kosmowski przyśle nam stamtąd swój „reportaż filozoficzny” (no i poniekąd eudajmonistyczny), to czegoś więcej się dowiemy, ale na razie on jest w tym samym planetarium, co my. Cymes w tym, że takie wiersze trudno się pisze (na ogół coś się bredzi), a Andrzej z osobliwym acz pięknym stoicyzmem opowiada coś, co być może jest domysłem realnym. W każdym razie wartym rozmyślań.

I nagle uświadomiłem sobie, że samo nazwisko autora (Kosmowski) gdzieś się o Kosmos ociera. Wybrany został, czy co, do cholery?

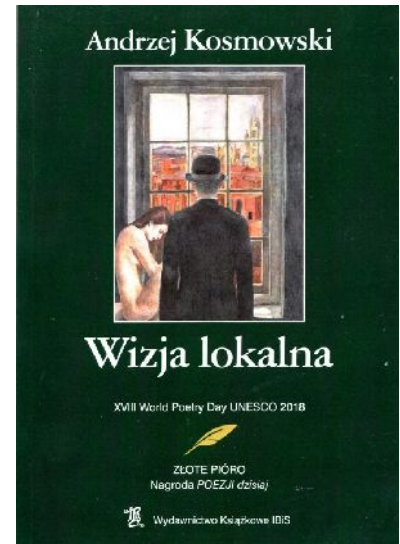
Te pięć części tomiku, o których na początku wspomniałem, w gruncie rzeczy tańczą tego samego bluesa. Czasami autor „chodzi po ziemi”, ale w gruncie rzeczy ten metafizyczny zefirek stale tu tańczy. W jednym z wierszy pojawia się taka fraza: *utknęliśmy w połowie drogi do odtworzenia dawnego uniwersum*. A więc Kosmowski ma świadomość Tajemnicy. Nigdy niczego do końca się nie dowiemy, a gdy już się dowiemy, to nie będziemy mogli tego przekazać.

Ja jako stary, ohydny ateista nie posiadam metafizycznej nadziei. Mój racjonalizm postawił mi szlaban. Andrzej ten szlaban przekroczył i w zasadzie mu zazdroścę. To by jednak znaczyło, że dopuszczam do siebie jego przeczcucia i wizje. Sęk w tym, że na prawdę musimy czekać aż do śmierci. Mam tę przewagę nad Andrzejem, że mogę dowiedzieć się pierwszy.

Czasami spotykamy tu wiersze bardziej „konkretne”, jak na przykład ten pod tytułem *wernisaż: twarz jak pobojoowisko wielkich bitew / z którego już wywieziono rannych / zabitych ulokowano w sentymentalnych kopczykach / a wiatr rozwiął smród rozkładu i prochu / i teraz bawi się pierwszymi wstążkami wieńców // twarz jak pobojoowisko wielkich bitew / usta jak krew po wybuchu / deklamują / iż luksus karmi się wzruszeniem / i dlatego tak szczerze kocha / prawdziwą sztukę // gdzieś w kćcie / dżentelmen z prowincji / w przyciasnym modnym garniturku / dyskretnie pyta / poetę Wawrzkiwicza / czy reprezentuje / przemysł zbrojeniowy // niestety tylko rozbrojeniowy / pada odpowiedź // a*

alkoholu wciąż nie wystawili / i puste kieliszki / ustawione w misterną piramidę / dzwonią na twogę.

Ten wiersz otóż jakby bardziej stąpał po ziemi, ale w końcu i tak słowo „trwoga” go puentuje. Tak, ten tomik jest osobliwą opowieścią o naszym bólu nie obnażającym sensu istnienia. A ów sens i tajemnica są głównymi bohaterami tych wierszy – jednych z lepszych, jakie ostatnio czytałem.



Andrzej Kosmowski, *Wizja lokalna*, Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa 2018, s. 68.

Andrzej Kosmowski

zdradziecka ścieżka krwi

noc z boku na bok
już żadnych papierów przy łóżku

strach zwany inaczej przeznaczeniem
wytrwale pełźnie zdradziecką ścieżką krwi

w uszach delikatny szmer powietrza
buszującego w postrzępionych lotkach czarnych skrzydeł
w nozdrzach niepokojący zapach
potraktowanej parą buczyny
dla którego podobno warto umierać

jutro już tu jest

* * *

stare białowieskie dęby leniwie strząsają
rozgrzane krople południa
na nasze głowy

utknęliśmy w połowie drogi
do odtworzenia
dawnego uniwersum

